



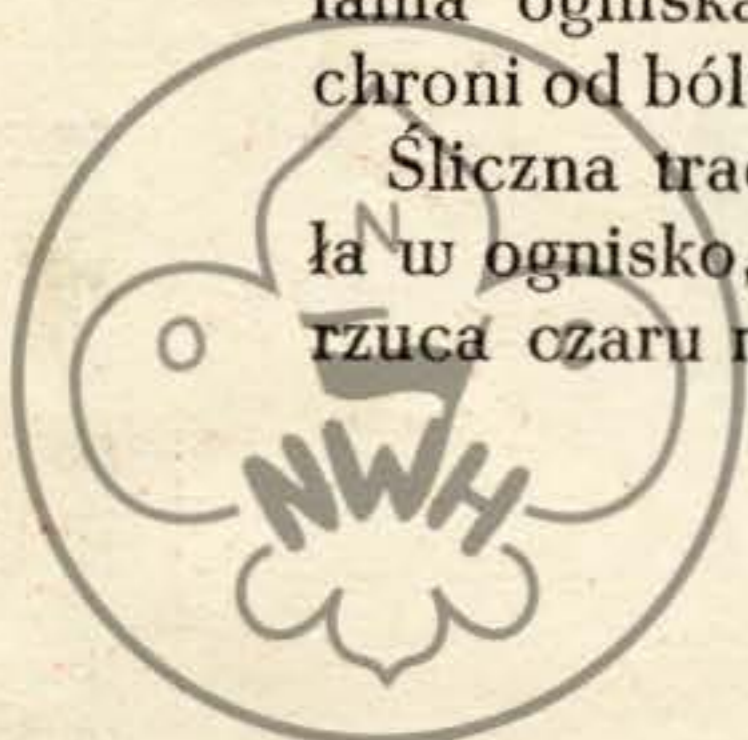
WIGILIA ŚW. JANA

Jednym z najstarszych obchodów w Polsce jest tradycyjne święto Sobótki czyli t. zw. kupalnocka. Noc z 23 na 24 czerwca, najkrótsza w roku, była jeszcze w świecie pogańskim, punktem szczytowym kultu słońca, zwycięskiego w swoim wiosennym pochodzie, niweczącego mroki zimy. Pozostałości tego kultu widzimy w szeregu obrzędów jak: palenie ognia, skakanie przez ogniska, wieńczenie się ziołami. Później dołączyły się inne zwyczaje: puszczanie wianków, szukanie kwiatu paproci.

Dawna kupalnocka była, jak głosi tradycja, dniem feralnym. „Złe moce mają podczas niego dostęp do człowieka i należy się przeciw nim bronić. Wtedy to zbiera się zioła lecznicze, wtedy odprawia najróżniejsze wróżby. Podczas dawnej, pogańskiej jeszcze uroczystości, najistotniejszą częścią obrzędu było gaszenie ognia, splugawionego całorocznym użyciem i zapalenie go na nowo. Przy tym obrzędem oczyszczającym poniekąd i ludzi i dobytek domowy było skakanie przez ogień. Skakanie to uprawiane przez długie wieki przez młodzież, szczególnie męską, dziś prawie zupełnie ustało. Przetrwiał jedynie zwyczaj gdzieniegdzie rozpalać ogniska... Ziołami kupalnocki jest bylica. ... Lud nasz wierzy, że ona chroni od bólu w krzyżach, kto się jej łądogami opasze i że zarazę od bydła odwraca”.

Śliczna tradycja na Mazowszu każe dziewczętom tańczyć i śpiewać, rzucać zioła w ognisko, radując się, gdy palące się zioła zażegnują uroki i że czarownica nie rzuci czaru na krowy, by straciły mleko. Puszczając wianki dziewczęta śpiewają:

Oj, czegoż płaczesz, moja dziewczyno,
Oj, cóż ci za niedola?



ANCIENNE KATAK

Nie płaczże, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Oj, będziesz ci go miała.

W oczekiwaniu zapadnięcia zmierzchu i rozpoczęcia uroczystości świętojańskiej nocy — dziewczęta przygotować musiały wianki. Niewielki wianek otrzymywał nakonec deseczkę, zamocowaną na krzyż, a na niej umieszczano świeczkę. Zapalone świeczki wskazywały drogę wianków i tworzyły na wodzie migotliwą jak ze świętojańskich robaczków utworzoną pozłocistą poświatę.

„Dzień Kupały najdłuższy w roku, noc Kupały najkrótsza były jednym ciągiem wesela, śpiewu, skoków i obrzędów. . . . Niewiasty jeszcze wiodły tany, gdy chłopcy z zapalonymi żagwiami zaczęli przeskakiwać ogniska a po tym wyścigać się po łące i wybiegać na polanki z nimi. U wszystkich ognisk razem rozpoczęły się te skoki, a wnet po tym i z ogniem pogony. Z zapalonymi żagwiami, których ogień w biegu nie powinien był zgasnąć, obiegano posiane zboża, barcie, łąki, wołając Kupały“. (J. I. Kraszewski — Stara Baśń).

Aż do końca XVIII w. miasta również rozpalały ogień na ulicach, jak opowiada Kitowicz. Zostało to jednak pod koniec stulecia surowo zabronione, gdyż nie tylko nieraz powodowało pożary domów, lecz i wyrządzało szkody skaczącym przez ogniska — psotni bowiem chłopcy nierzadko ładunki z prochem do ognia wrzucali, co przerażonych skaczących tak potrafiło zmieszać, że spadali w palące się gównie — huk zaś i dym powodował przestraszyć widzów.

Tradycja zachowała się do naszych czasów — zawsze w Krakowie i Warszawie jest to okazja do radości i zabaw. Puszczanie wianków odbywa się na Wiśle. Oświetlone statki, pełne amatorów romantycznej przejażdżki, zabawy i tańców, mkną po rzece, co chwila wylatują w górę fajerwerki — rzeka rozbrzmiewa śpiewami, muzyką i gwarem.

Palące się ogniska swym odbiciem w wodzie stwarzają morze światła, rozjaśnione rychło wczesnym w tym dniu, „niewyspanym“ słońcem.

A. R.



KATASTROFA LOTNICZA

J. KOWALSKI



I.

Andrzej Korzeński już od dłuższego czasu zauważył, że motory nie pracują prawidłowo. Wszyscy pasażerowie wielkiego samolotu kursującego między Rio-de-Janeiro i Limą byli zupełnie spokojni i zadowoleni z miłej i wygodnej podróży. Właściwie w nowoczesnym wielkim transportowcu podróżni wcale prawie nie słyszą pracujących motorów, Andrzej jednak, który całą wojnę przelatał na wszystkich możliwych typach samolotów od polskich przez francuskie, angielskie i amerykańskie, czuł, że coś nie jest w porządku.

Statek powietrzny nie był zbyt przeładowany. Na siedem osób załogi było tylko 11 pasażerów.

Andrzej spod oka patrzył na swych towarzyszy podróży i myślał jak też zachowają się, kiedy pilot oznajmi konieczność przymusowego lądowania. Rozmyślenia na ten temat przerwała mu siedząca obok starsza dama, jak się domyślał żona amerykańskiego dyplomaty jadąca do swego męża w Peru:

— Niech Pan tylko spojrzysz jak wspaniale, tajemniczo i interesująco wygląda dżungla.

— Niezwykle interesująco — potaknął Andrzej — czy wie pani, że może gdzieś tu, albo w niedalekiej odległości, zginął słynny angielski podróżnik Fawcett?

— How exciting — wykrzyknęła Amerykanka — mógłby mi Pan coś na ten temat opowiedzieć?

— Sprawa była dość głośna — zaczął Andrzej — po tamtej wojnie pewien oficer angielski, mając dosyć Europy wybrał się na zbadanie dżungli brazylijskiej. Siedział w puszczy czas jakiś, wrócił do Europy, zorganizował nową ekspedycję i zapuścił się powtórnie w niezgłębiony labirynt dziewi-

czego lasu. Początkowo dochodziły odeń jakieś znaki życia, aż wreszcie zupełnie się urwały. Szereg wypraw, specjalne ekspedycje ratunkowe, obserwacje przeprowadzane z samolotów nie dały żadnych wyników. Na temat zniknięcia Fawcetta napisano tomy, dziesiątki ludzi straciło życie dla odszukania go, ale właściwie poza niesprawdzonymi pogłoskami nic nie zostało naprawdę ustalone. Dżungla zamknęła w sobie jeszcze jedną tajemnicę.

— I właśnie to gdzieś tu pod nami! — westchnęła starsza dama.

— No, czy akurat pod nami — trudno to powiedzieć — według opisów podróżników, takby to można jednak sądzić.

Przez chwilę zapanowała cisza. Andrzej z niepokojem spojrział w kierunku kabiny pilota.

„Za chwilę musi się coś stać” — pomyślał.

W tym samym momencie we drzwiach ukazał się starszy steward.

— Proszę państwa, proszę zachować spokój. Jesteśmy zmuszeni do przymusowego lądowania.

Mówił po portugalsku. Po chwili powtórzył to samo po angielsku.

W kabinie zapanowało nieprawdopodobne zamieszanie, które po krótkiej chwili ustąpiło miejsca jakiemuś dziwnemu paraliżowi woli i ruchów.

Teraz już nawet laicy mogli zorientować się, że motory nie działają wcale.

— Widzi pan — powiedziała do Andrzeja niedawna rozmówczyni — może los sprawi, że będziemy mogli coś wyjaśnić w sprawie Fawcetta.

Andrzej chciał coś powiedzieć, ale w tym samym momencie samolot się zatrząsł, coś wielkiego zważyło mu się na głowę. Stracił przytomność.

Jak się to stało, że Andrzej nie zginął wraz ze wszystkimi pasażerami samolotu, pozostanie to chyba na zawsze tajemnicą zarówno dla niego, jak i przedstawicielei Towarzystwa Transportowego, którzy przeprowadzili później dochodzenia. Faktem jednak było niespornym, że kiedy przyszedł do przytomności, zdał sobie sprawę, że na wpół wisi między drzewami na czymś w rodzaju hama-ku z lian. Wspaniałe, nieprawdopodobnie barwne i pachnące storczyki wychylały swe niesamowite kształty ze wszystkich stron. Był odurzony, zбитy, pokaleczony, ale żywy.

Niespokojnie dotykał rąk i nóg, obawiając się czy nie ma gdzie jakiegoś złamania, poza sińcami i podrapaniami nie znalazł jednak żadnych poważniejszych obrażeń.

Zaczął powoli zjeżdżać po lianach na dół. Nie miał najmniejszego pojęcia co robić dalej, postanowił jednak rozejrzeć się w sytuacji.

Słowo „rozejrzeć” było oczywiście jak najbardziej niestosowne w warunkach, w których znalazł się Andrzej. Jeżeli na górze w lianach i liściach, paprociach i storczykach wydawało mu się ciemno, to tutaj na dole w straszliwej płataninie konarów krzaków, mchów i jakichś niesamowitych porostów wydawało się jak w grobie. Andrzej całkowicie bezradnie spoglądał dookoła siebie i nie bardzo wiedział co robić dalej.

Trzeba było uzbroić się w cierpliwość, odpocząć, przyjść nieco do siebie, a może przyjdzie do głowy jakiś pomysł lub nadarzy się sposób wyjścia z tej matni.

Na razie nie zanosilo się na to bynajmniej. Dżungla była nieprzebyta, tajemnicza, obca i przerażająca. Andrzej zdawał sobie sprawę, że cudowne uratowanie z katastrofy samolotowej, może być tylko wstępem do bardzo ciężkich a może nawet tragicznych dalszych przeżyć. Nie wolno jednak było upadać na duchu. Trzeba wlerzyć w szczęśliwą gwiazdę.

Zegarek podczas wstrząsu stanął i Andrzej nie

miał właściwie pojęcia czy zbliżało się już ku wieczorowi, czy też był jeszcze pełny dzień. Nagle normalne odgłosy dziewiczego lasu spotęgowały się w pewnym kierunku. Andrzej począł nasłuchiwać.

„Niewątpliwie mieszkańcy puszczy sprzecząją się o zdobycz. Czyżby to o moich współtowarzyszy podróży chodziło?” — pomyślał z przerażeniem.

Z ogromnym trudem począł przedzierać się w kierunku złowrogich pomruków. Zdawał sobie sprawę, że niewiele pomoże a sam się zapewne narazi, ale nie był w stanie pozostawić swych niedawnych towarzyszy tragicznemu losowi. Przesuwał się możliwie bezszelestnie, starając się zachowywać tak, aby nie zwrócić na siebie uwagi.

Jeszcze jedna zaporą, jeszcze jedna szrama na policzku i oto przed zdumionymi oczyma roztoczył się tragiczny obraz katastrofy. Na połamanych, częściowo wbitych w ziemię konarach młodszyc w tym miejscu drzew leżały smutne szczątki wspaniałego niedawno samolotu. Na to co pozostało z kilkunastu osób, które przed kilkoma godzinami spokojnie zasiadły w eleganckim wnętrzu transportowca, Andrzej wolał nie patrzeć. Zrobiło mu się niewymownie smutno i straszliwie obco w tym wrogim, nieznanym i przedziwnym świecie, który go w tej chwili otaczał.

Nikt z osób, które znalazły się w potrzaskanym kadłubie powietrznego statku, pomocy już nie potrzebował. Dziki zwierz dżungli kończył już swą niespodziewaną ucztę, niedługo, za kilka dni, a w najlepszym wypadku tygodni, zachłanna puszcza obejmie w swe posiadanie resztki śladów. Liany oplotą połamane skrzydła, bujna roślinność podzwrotnikowa przykryje wszystko.

Andrzej spróbował nakręcić zegarek. Zaczął iść trochę niepewnie, ale po chwili cykał już normalnie. „Dobre choć to — pomyślał — przynajmniej będzie jakaś miara czasu”. Odrazu nastawił się, że cała awantura, jeśli nawet ma się dobrze skończyć, może potrwać czas naprawdę bardzo długi. Trzeba zmobilizować wszystkie siły fizyczne i moralne.

Na razie nie był jeszcze głodny. Ostatni posiłek w samolocie był obfity i smaczny, a przeżycia chwil niedawnych nie nastrojały również w kierunku interesowania się tym problemem, ale przecież wiedział, że będzie to w niedługim czasie jeden z największych jego kłopotów. Naokoło, ze wszystkich gałęzi, zwieszały się jakieś tajemnicze i smakowicie wyglądające owoce. Niektóre przypominały wspaniałe tylko barwniejsze pomarańcze, inne miały kształt ogromnych wiśniowo-liliowych gruszek, inne znów, o które potraçał głową niemal co krok, wyglądały jak potwornych rozmiarów winogrona.

Andrzej bał się jednak dotykać tych nieznanyc

c. d. na str. 10

POLSKA TRADYCJA

Przywiązanie do dawnych zwyczajów, do dawnych obchodów, związanych z pamiętką świąt i uroczystości, poszanowanie starych obyczajów ojców narodu — stanowi nieraz o mocy i sile danego państwa. Tradycja — jest to coś bardzo cennego, przechowywanego w sercu ludzkim, z pokolenia na pokolenie przekazywanego i dla nas, Polaków, wiążącego się przede wszystkim z naszą religią. Najstarsze polskie obyczaje towarzyszą świętom całego roku.

W końcu maja zwykle lub na początku czerwca przypada jedno z najbardziej uroczystych świąt w Polsce — Boże Ciało. Z nim wiąże się zwyczaj sypania kwiatów w czasie procesji, ustawianie ołtarzy wokół kościoła, przystrojonych wiankami i zielonymi gałęzmi, z ziół, które w czasie święcone — prze-świętość w każdym

W okresie 1918 — nie tylko kościelnym Państwa i Narodu. dzień Bożego Ciała po brzegi, wyglądał różnobarwnymi — tej łąki wystrzelały czynek, ubranych czami białych kwia-cesja po Mszy św., ciągnęła się za zło- przed którym lśniły gęsto i modlitewnie księdza, niosącego

Zwyczaj wianków mieszać z wiankami w noc świętojańska — polega na zbieraniu najrozmaitszych ziół, w niektórych częściach Polski wyłącznie polnych, w innych także leśnych i domowych i wiciu ich w małe wianuszki, przystrojone kolorowymi wstążkami. W czasie procesji wianuszki te są zawieszane na drążkach baldachimu, osłaniającego monstrancję, lub położone przy samej monstrancji. Inne umieszczane są na ołtarzach wraz z gałązkami lipy lub dębu. Wszystkie chronią później domostwo i dobytek, pamiętki modlitw, które jak wonne dymy, biegną ku niebu, do Boga.

Wielkość każdego narodu mierzy się nie tylko wielkością terytorium, na którym mieszka, ilością jego milionów, bogactwem i potęgą, lecz także tymi wartościami, które nie przemijają, wartościami przechowywanymi w skarbnicy narodowych tradycji.

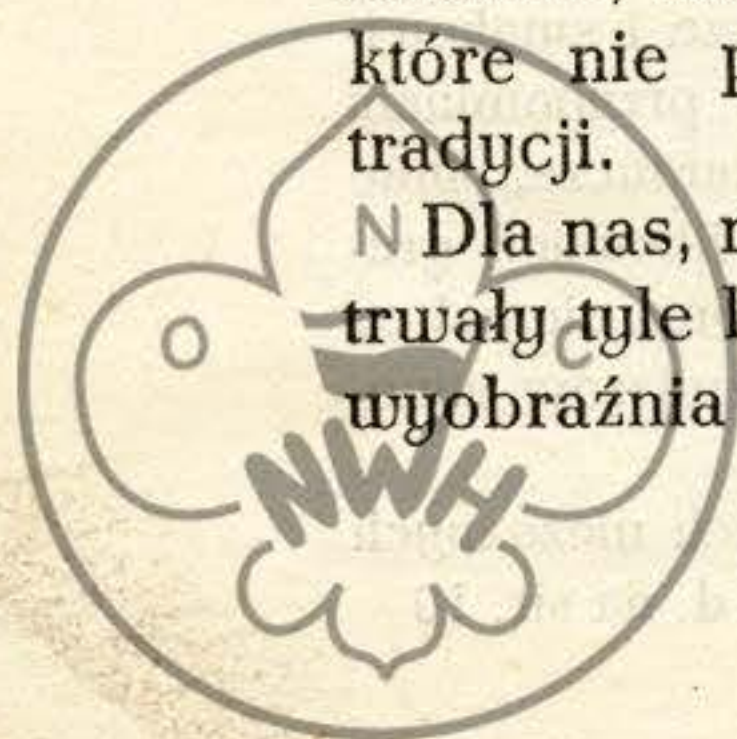
Dla nas, rozproszonych po świecie, szczególnie drogie są te zwyczaje, które przetrwały tyle lat i których pamięć wiąże nas z krajem. Jest ich tak wiele, jak wielka wyobraźnia ludu naszego, jak gorąca wiara i żarliwa modlitwa.

SPRAWY DZIEWCZĄT

wicie wianuszków nabożeństwa po- chowywane były jak niemal domu.

39 święto to było lecz świętem całego Kościół wiejski w wypełniony ludźmi jak łąka ustrojona kwiatami. Na tle białe sukienki dziew- do procesji z narę- tów w rękach. Pro- jak kolorowa smuga cistym baldachimem białą sypane płatki upadając do stóp monstrancję.

których nie należy



CZYSTOŚĆ PORZĄDEK ŁAD

Mówi się o złośliwości rzeczy martwych, jest nawet bajka o złych duszkach Kanaponach, które chowają w kanapie najpotrzebniejsze przedmioty. Z pewnością wynalazł to ktoś, kto bardzo cierpiał na... brak poczucia ładu i porządku. To nie duszki, to nasze własne niedbalstwo i nieporządek każą nam tracić nieraz wiele czasu i energii na szukanie, gwałtownie w danej chwili potrzebnych, przedmiotów. Nie komu innemu, jak tylko sobie, należy przypisać złośliwość w chowaniu rzeczy, które położone na właściwym miejscu, napewno tam pozostaną.

Dziewczeta szczególnie powinny dbać o porządek osobisty i domowy. Nic tak nie dopomaga w robocie, jak świadomość składowania sobie następujących zajęć i obowiązków. Nic tak nie razi naszych oczu jak panienka rozczochrana, porozpinana, niezbyt dobrze umyta, zawsze posługująca się agrafkami w uzupełnianiu swej garderoby.



NIGDY TAK!

Rzeczą zasadniczą jest umycie dokładne twarzy, po tym zaś dopiero zastanawianie się np. nad tym, w jakim uczesaniu jest mi najbardziej do twarzy. Jakże często, gdy twarz cała lśni, zdawałoby się czystością — niech się nikt nie wazy zajrzeć pod włosy, lub, o zgrozo, do ucha. A więc nie zapomnijmy przede wszystkim o porządnym myciu.

Później ubranie — zawsze wieczorem sprawdzić należy, czy mamy całe i czyste pończochy lub skarpetki, a jeśli chustka do nosa jest brudna, nie rzucajmy jej byle gdzie, lecz do koszyka z brudną bielizną i od razu przygotujmy nową.

Jeśli wszystkie przedmioty potrzebne do rannego ubierania będą na miejscu, zabierze to nam bardzo niewiele czasu. Gdy nie trzeba szukać grzebienia, który „gdzieś się zapodział” (a włosy rozczesane były już przed pójściem spać, to znacznie ułatwia), gdy ramiączko od koszuli urwane wieczorem od razu zostało przyszyte, a nie wymaga rano pośpiesznego przypinania agrafką, gdy wszystkie drobiazgi wzięte z właściwego miejsca leżą tam nietknięte przez żadne złe duszki — zaoszczędzamy niesłychaną ilość czasu i z energią zaczynamy dzień.

To samo dotyczy bielizny i ubrań w szafach, które przedstawiają smutny obraz, skoro z nich wyciągamy bezładnie rzeczy i wypychamy siłą gdziekolwiek aby szafę zamknąć i — niech zniknie z oczu ten bałagan. Tak aż do chwili, gdy już nic nie można znaleźć bez zrobienia „generalnego” porządku, na który stracić trzeba dobrych parę godzin.

W domu i w szkole: książki, zeszyty, niech będą czyste i bez pozaginanych rogów, obłożone w papier, czy gazetę — zwłaszcza te pożyczone, które zawsze traktowane są po macoszemu.

Wydaje się nam często, że porządną trzeba się urodzić. Nic podobnego. Można się stać idealnie porządną z najbardziej niedbałej i niesystematycznej.



ZAWSZE TAK!

Trzeba tylko dobrej woli i pamiętania o tym, że zaraz widzimy rezultat naszych wysiłków. Rezultatem tym jest natychmiastowa ulga w odnajdywaniu wszystkiego na swoim miejscu, w świeżym, czystym i miłym wyglądzie, w oszczędności czasu i pieniędzy i w płynącym z poczucia ładu — wewnętrznym zadowoleniu.

CIEKAWOSTKI

Shirley Temple, znana całemu światu ze swoich ślicznych filmów, w których występowała mając zaledwie kilka lat, ma już kilkomiesięczną córeczkę. Na zdjęciu małeństwo wygląda bardzo fotogenicznie, czyżby pójść miało w przyszłości w ślady matki i zostać nowym „cudownym dzieckiem”?

Nellie, pani Strusiowa z ogrodu zoologicznego w Bristolu zniosła jajo wagi 3,5 funta i natychmiast zgniotła je nogami. Następne dwa, takiej samej wagi, jaja zdołano uratować spod pazurów niewdzięcznej matki i włożono do specjalnej wylęgarni. Spodziewane są jeszcze dalsze 7 jaj do ogólnej ilości 10-ciu.

J. D.



ŁUKASZ GÓRNICKI



wadza on w tę specjalną atmosferę życia towarzyskiego we Włoszech, w epoce renesansu. Życie i kultura ówczesnych Włoch stworzyły rodzaj towarzystwa (société), który później stał się wzorem przejętym przez resztę cywilizowanej Europy. Sam fakt pochodzenia ze znakomitego rodu nie był już wówczas jedynym elementem uprawniającym do należenia do tych wykwinionych kół towarzyskich; wstęp dawały również: wartość osobista jednostki, kultura, inteligencja. Wielką rolę zaczęły odgrywać w życiu towarzyskim kobiety. Oglądę towarzyską pojmowano wówczas jako swojego rodzaju sztukę, opartą nie o zasady martwej i sztywnej etykiety, jak się to stało później, ale sztukę pielęgnowaną i kształconą, która wyrażała się w swobodnym, a równocześnie wysoce cywilizowanym sposobie zachowania się, w uprzejmości wzajemnej, w takcie, który jest wrodzony, ale można go i wykształcić w sobie. — Włosi pierwsi uznali takt jako powszechny obowiązek społeczny, jako oznakę kultury i wykształcenia — dalej, w miłych, a pełnych godności manierach, w pełnym gracji dyletantyzmie¹⁾, w wolności intelektualnej, wreszcie w szacunku, z jakim traktowano czystość i piękno języka w mowie i piśmie.

Tę kulturę i oglądę towarzyską zapragnął przyswoić swoim rodakom Łukasz Górnicki (1527—1603). Mieszkał przez dłuższy czas we Włoszech, w Padwie odbywał nauki uniwersyteckie, czytał pisarzy włoskich i m. in. szczególnie spodobало mu się dzieło Baltazara Castiglione p. t. *Il Cortigiano*, t. j. „Dworzanin”, poświęcone właśnie pełnemu taktu i oglądę towarzyskiej życiu dworskiemu. Spolszczył więc dzieło pisarza włoskiego (w 1566), to tłumacząc, to przystosowując i dodając od siebie rzeczy nowe tak, by całość była przyjemną i pożyteczną lekturą dla czytelnika polskiego. Udało mu się to tym lepiej, że pisał starannie, dbając o jasne, dokładne wyrażenie myśli, o piękny styl. Nie znajdziemy u niego tej obrazowości i żywości języka, co u Reja, znajdziemy natomiast staranną formę, rozsądną myśl i temat zupełnie nowy w piśmiennictwie polskim owej epoki.

W oryginale rzecz dzieje się na dworze książęcym w Urbino, w „Dworzaninie” Górnickiego — pod Krakowem, w domu Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego.

Na dworze ks. biskupa zeszli się jego przyjaciele, ludzie wykwinтни, wykształceni, obznajmieni z zagranicznymi zwyczajami. Ktoś zaproponował grę w karty. Na to biskup Maciejowski zauważył, że przecież można przyjemniej i pożyteczniejszą czas spędzić, np. prowadząc rozmowę na jakiś interesujący temat. Jeden z gości zaproponował wtedy, aby opisać przymioty, jakie powinny zdobić dworzanina i „dworną panią”.

Jakże wyobrażają sobie zebrani dworzanina? Dworzanin powinien być szlachcicem (raczej ustępstwo na rzecz przyjętych ówczesnie poglądów, a nie zasada), rycerzem, człowiekiem wykształconym w literaturze i językach starożytnych i nowożytnych, w muzyce; powinien być fizycznie zdrowym, upra-

amatorski stosunek do sztuki, literatury.

wiać ćwiczenia rycerskie. W zachowaniu, w mowie powinna go cechować naturalność połączona z godnością, wdzięk i takt. Nade wszystko ukochać powinien najwyższe ideały ducha ludzkiego, dobro i piękno, a te doprowadzą go do poznania i miłości Boga. A dworna pani? Ozdobą dwornej pani jest cnota i nauka, dobre obyczaje, dowcip, kobiecy wdzięk i „mądra powaga”; powinna strzec się nienaturalności, przesady, kłótności, zawiści, nie mówić źle o innych.

Poniżej podajemy fragmenty z rozmowy na temat „gracji w mówieniu i pisaniu” i żartów.

„**O gracji w mówieniu i pisaniu.** Pan Kryski rzekł: Mój dworzanin . . . będzie miał we wszystkim gracyją, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzec będzie wydwarzania¹⁾, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polsce więcej, niż gdzie indziej. Albowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem signor²⁾, jeśli we Francji, to per ma foi³⁾, jeśli w Hiszpanii, to nos ostros cavaglieros⁴⁾, a czasem drugi, chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie! A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powie, iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice⁵⁾ słowo, z czeskim jakimś gładkim słówkiem na sztych je wysadzi⁶⁾, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał . . .”

Pan Kryski nie jest jednak przesadnym purystą językowym; uważa, że można używać wyrazów obcych w tych wypadkach, gdzie nie ma odpowiednich wyrazów polskich, zwłaszcza jeżeli jakiś wyraz obcego pochodzenia przyjął się w mowie polskiej. W dalszym ciągu swoich wywodów podkreśla konieczność jasnego, starannego wyrażania się w mowie i piśmie.

Dworzanin powinien umieć rozweselać towarzystwo żartami, byleby nie były one złośliwe i nikomu szkody nie przynosiły; oto przykład takiego niewinnego i zabawnego żartu:

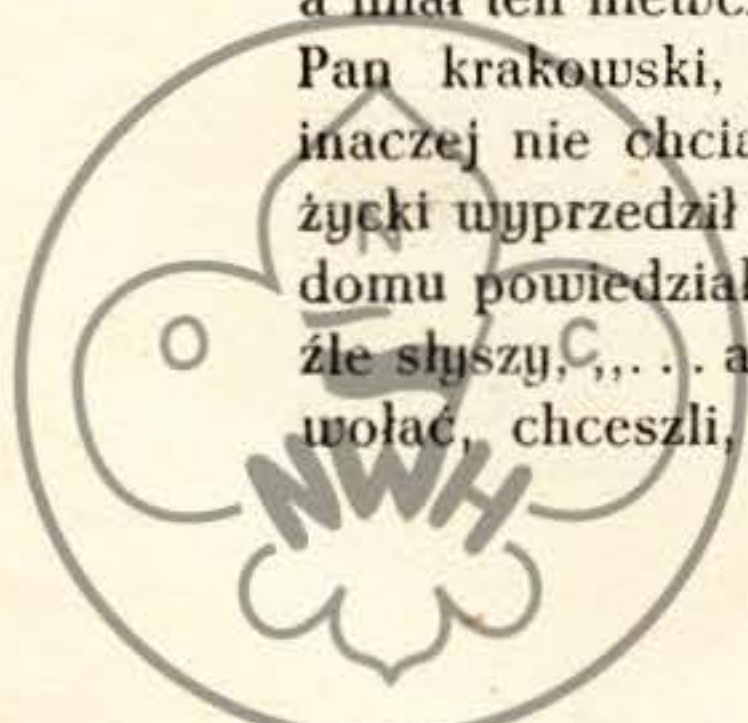
Pan Giżycki wracając z Prus do domu z kasztelanem krakowskim Szydłowieckim powiedział mu, że jego żona źle słyszy „. . . tak iż muszę — prawi — okrutnie na nią wołać, niż które słowo zrozumie; a przeto nie radbych, abys ją W. M. widział a miał ten niewczas⁷⁾ wołać na nią, by na wilka”. Pan krakowski, onego żałując . . . żadną miarą inaczej nie chciał, jedno ją widzieć . . . Pan Giżycki wyprzedził swego gościa i przyjechawszy do domu powiedział swej żonie, że pan Szydłowiecki źle słyszy, „. . . a dlatego musisz — prawi — dobrze wołać, chceszli, aby cię rozumiał”. Przyjechał

zatem pan krakowski i przywitał silnym głosem panią, a pani też, rozumiejąc, iż pan krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała i szerokimi słowami opowiedziała radość swoją. Gdy potem do siedzenia za stół przyszło . . . we wszystkiej izbie nikogo bardziej nie było słyszeć, jako ich dwoje . . . Po obiedzie pacholcy pana Giżyckiego . . . jeśli pytać sług pana krakowskiego, dawnoli to J. M. przyszło, iż nie słyszy. Odpowiedzieli służebnicy pana krakowskiego: „Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie”. A gdy ci śmiać się poczęli, obaczyli hnet służebnicy pana krakowskiego, iż pan Giżycki z pana dworuje⁸⁾, i hnet pana ostrzegli, tak iż pan krakowski zprzodku się gniewał, ale potem barzo się śmiać musiał . . .”

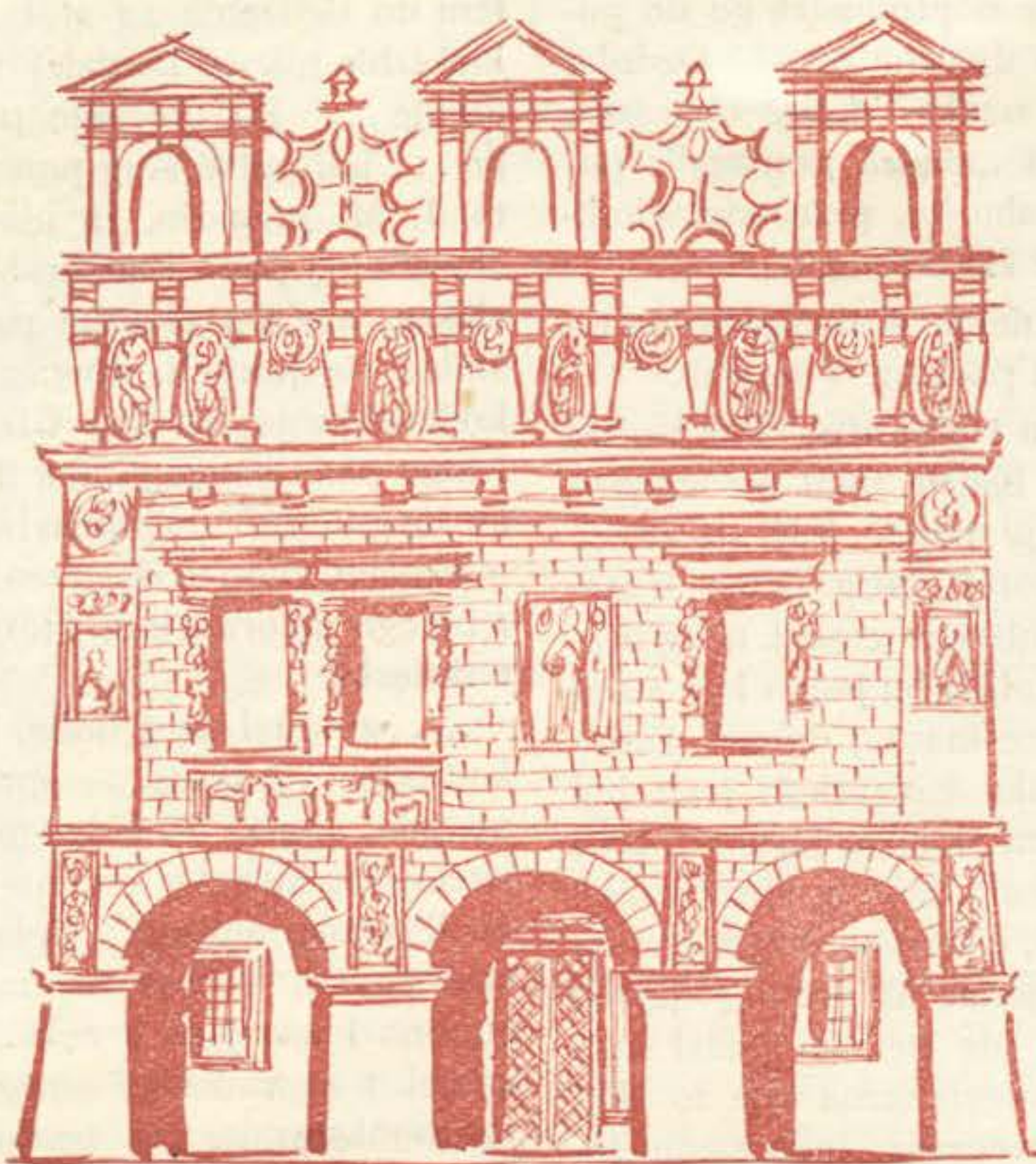
Pewien znowu dworzanin tak sobie zażartował z innego dworzanina, który wierzył w sztuki czarnoksiężskie:

„. . . zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim . . . garce . . . sprzedawała, i zapłacił jej wszystkie, aby je do jednego, kij wzięwszy, potłukła wtenczas, kiedyby on, na zamku w oknie stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którym stać chciał, a znak ten miał być chustka rozpostrzona i wisząca z ręki . . .” Poszedł potem na zamek i zaprowadził owego dworzanina, któremu „czarnoksiężstwo tak barzo smakowało” w umówione okno. Powiedział mu, że jest uczniem Twardowskiego i, jeśli o tym nikomu nie powie, nauczy go różnych sztuk czarnoksiężskich „. . . rozkaż mi co dziwnego uczynić — uźrżysz prawdę li mówię, albo kłamam; a chceszli, uczynię to: widzisz onę niewiastę, co garce sprzedaje? (i ukazał ją z góry); ta gdy ja kilka konjuracyj⁹⁾ zmówię, potłucze hnet te wszystkie garki kijem” . . . Owa założyli się i sadzili po 30 czerwonych złotych. Zatem ten, obróciwszy się kilkakroć wkoło, pocznie mruzczyć w rzeczy konjuracje, a i tedy i owedy słowo jakie niezwykle głośno wyrzeczy, aby ów mniemał, że dyjabłów wzywa. Aż dobył kartki jakiejś pergaminowej, na której kilka liter potwornie wymalowanych było, a raz jak w tęczę, drugi raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: „Patrzże teraz!” I spuścił z ręki oną chustę nieznacznie, aby wisiała. A baba, widząc znak, zaraz kij porwała i poczęła tłuc ony garce, tak iż je do jednego potłukła. Zdumiał się ów, co na to patrzył, a nic nie żałując przegranych pieniędzy, uczniem jego być i dać, co namienił, obiecał. Tegoż dnia królowi ten, co wygrał, wszystkie rzecz powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz o czarnoksiężstwie z onym dworzaninem, który zakładu przegrał, i dał mu

¹⁾ przesady, nienaturalność. ²⁾ pan. ³⁾ dzisiaj. par ma foi — na słowo uczciwości. ⁴⁾ my szlachta. ⁵⁾ Pieśń Bogurodzica z XIII w. ⁶⁾ porówna. ⁷⁾ niewygoda. ⁸⁾ żartuje. ⁹⁾ zaklęć.



to znać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby się z tem rozumiał. Wnet dobry pan, zapomniawszy przysięgi swej, a rozumiejąc, że się miał tem królowi barzo przysłużyć, na onego dworzanina, towarzysza swego, jako jest osobny¹⁾ w tej nauce wskazał i onę wszystkie o garczach historiją wypowiedział. Król hnet onego do siebie kazał zawołać i rzekł mu, w oknie stojąc, a na onę babę patrząc, która się znowu na garki była zdobyła: „Słysz! A kiedyby znowu co takiego trefnego²⁾ z czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię³⁾ garki potłukła?” A ten odpowiedział: „Miłościwy królu, mu-



siałbych się znowu z nią zmówić!” Słyszając to ów, który przegrał, i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszystkim, barzo się sromać⁴⁾ musiał, a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc się, aby co gorszego nań nie przyszło”.

Z innych pism Górnickiego wymienić należy pismo polityczne, p. t. „Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich” (1587) i „Dzieje w Koronie Polskiej”, opowiadanie o wypadkach za panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

¹⁾ biegły. ²⁾ dowcipnego. ³⁾ znowu. ⁴⁾ wstydzić.

Maria Litawska.

KATASTROFA LOTNICZA (dok. ze str. 5).

owoców. Wiedział, że dżungla w zasadzie jest wroga i podstępna, wiedział z opowiadań jednego z przyjaciół, który w tropikach spędził pół swego życia, że pozornie piękny i smakowity owoc może być śmiertelną i momentalną trucizną. Pamiętał przestrogi swego przyjaciela, który wielokrotnie uprzedzał go nawet przy „dziecinnych” wyprawach na pobrażę dżungli, że zachowanie człowieka w dziewiczym lesie, musi być takie jakim jest zachowanie dzikiego zwierzęcia: nacechowane nieufnością, ostrożnością i koniecznością momentalnej reakcji.

Potrzeba odpoczynku, stworzenia sobie bazy wypadkowej i zorientowania się w najbliższej okolicy, nasuwały się jako najbliższe zadania. Niebezpieczeństwo czyha uprzedzie ze wszystkich stron, stworzenie jednak jakiegoś zaimprovizowanego szalasu wśród lian i konarów drzew, wydawało się Andrzejowi bardziej wskazane.

Nie było to oczywiście łatwe. Posuwanie się w dżungli bez topora a choćby specjalnego noża jest właściwie w normalnych warunkach niemożliwe. Andrzej wiedział, że nikt mu pomocy nie zesle i że jeśli nie chce już pierwszej nocy paść

ofiara leśnych drapieżników, musi sobie jakąś możliwie wysoką kryjówkę wynaleźć.

Był młody i rzeczywiście bardzo silny, mimo tego każdy krok w potwornej plątaninie dziewiczego lasu wydawał mu się kilometrem, gdy wypatrzył wreszcie jakieś najbardziej jak mu się wydawało odpowiednie drzewo, które jak mógł z dołu sądzić miało w swej koronie coś w rodzaju hamaka ze splecionych lecz niezbyt grubych lian, z małpią zręcznością wspiął się na szczyt i zaczął się mościć wśród gęstego listowia.

Noc tropikalna przychodziła nagle.

Całe otoczenie zmieniało barwę, zapach i dźwięk. Przed zdziwionymi oczyma Andrzeja odgrywał się nieporównany akt nieznanego życia. Dżungla zaczęła się napełniać nowymi głosami. Gdzieś nad nim i pod nim szmery, pomrukiwania, piski, trele świadczyły o tym, że większość mieszkańców dżungli wybiera się na nocne łowy.

Z ciemnej gęstwiny na wprost drzewa, w którym Andrzej znalazł swą tymczasową kryjówkę, spoglądały na niego fascynujące, świecące oczy.

Lekki dreszcz przeszedł mu po plecach. Noc nie zapowiadała się spokojnie. (C. d. n.)

O KROWIM DRZEWIE, MAMUSI TARANTULI I INNYCH DZIWACH PRZYRODY



Krowie drzewo, dostarczające białego soku, zupełnie podobnego w smaku i z wyglądu do mleka, rośnie na suchych i gorących wyżynach Ameryki podzwrotnikowej, położonych wśród gór Kordylierów.

Na tych obszarach, pokrytych skąpą roślinnością, miesiącami nie padają deszcze. Nawet „krowie drzewa”, pokryte suchymi, lękowatymi liśćmi, wyglądają jakby uwiędłe. Ale co za niespodzianka dla znękanego upałem i suszą wędrowca. Wystarczy naciąć korę dość głęboko, zwłaszcza w godzinach porannych, aby z prawie że obumarłego drzewa popłynął biały, gęsty, nieco lepki sok, posilny jak mleko, który tubylcy zbierają chciwie w tykwy i inne naczynia. „Mleko” to można przechowywać nawet przez kilka dni bez obawy, że się zepsuje.

Na powierzchni płynu zbiera się po pewnym czasie żółtawa warstwa tłuszczu, jak śmietanka na mleku. Podczas gotowania płyn burzy się, kipi i pokrywa kożuszkami, jak mleko prawdziwe. Różni się jednak odeń tym, że nie dostarcza masła. Zawarty w nim tłuszcz, podobny do wosku, nadaje się jedynie do wyrobu świec i t. p. Poza tym niejaka lepkość soku wpływa na jego charakterystyczny posmak, zanikający jednak po zmieszaniu „mleka” z kawą. Tubylcy w czasie posiłku maczają w soku tym kawałki ciasta z kukurydzy lub kassawy (korzeni manioku, rośliny amerykańskiej, dostarczającej pokarmu, jak ziemniaki), a ponadto kęsy ciasta zapijają „mlekiem” roślinnym.

Jako pierwszy z podróżników europejskich natrafił na to pożyteczne drzewo i opisał je słynny badacz przyrody, Humboldt.

Późniejsi badacze odkryli w Ameryce inne jeszcze gatunki podobnych drzew. I tak np. w Gujanie natrafili na drzewo zwane „mlecznym” w odróżnieniu od tamtego „krowiego”, zawierające tak dużo białego soku, że gdy jedno z nich po ścięciu wpadło do potoku, to aż zabieliły się jego wody. Mażnaby rzec: „Kraj mlekiem płynący...” — dosłownie.

Sok z drzewa mlecznego, aczkolwiek mniej posilny, jest jednak również smaczny.

Skolei w Brazylii natrafiono na drzewo, zwane *Massaranduba*, dostarczające bardzo dobrego

drewna na budowę okrętów. I ono daje człowiekowi sok mleczny do picia, a poza tym wyborne owoce o smaku poziomek ze śmietaną.

Znane są także pewne palmy, dostarczające podobnego napoju. Ale wszak i nasza pospolita brzoza, wczesną wiosną wydziela również po nacięciu białawy płyn, nadający się do picia, stosowany nawet w medycynie ludowej jako lek na choroby płucne.

Macierzyńskie instynkty tarantuli

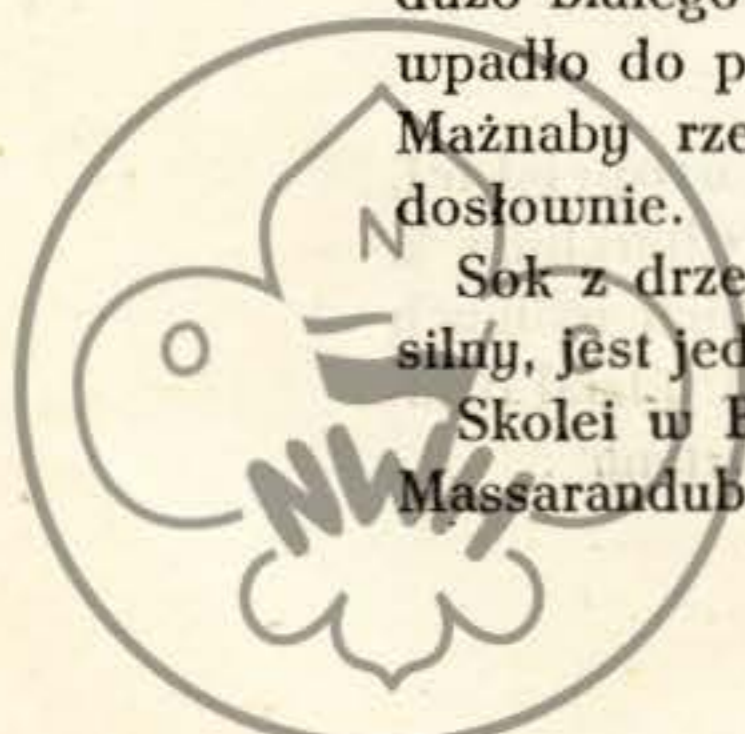
Tarantula jest dość dużym pajakiem — ale nie największym — wielkości mniej więcej monety jednopensowej. Żyje w ciepłych i suchych krajach, np. w basenie m. Śródziemnego, na stepach czarnomorskich i t. p.

Samica tegoż pajaka ma zwyczaj noszenia ze sobą na grzbiecie — kulistego kokonu, zawierającego liczne jej jajeczka, który co pewien czas układa na piasku i tylnymi nogami obraca, coraz to inną stroną zwracając go ku słońcu, wzgl. do gorącego piasku.

Gdy z jajeczek wylęgną się młode pajęczki, a jest ich mnóstwo, matka bierze je na grzbiet swego odwłoka i dalej obnosi po świecie tak długo, aż nieco podrosną.

Zdarza się czasem, iż spotkają się ze sobą dwie takie samice, obarczone młodym pokoleniem. Jak to nieraz u pajaków bywa, zaczyna się między obu samicami walka, która trwa tak długo, aż jedna z tarantul ulegnie i zostanie pożarta przez zwyciężczynię. Nie koniec na tym. W dzikim szale zawiści zwyciężczyni pożera częstokroć i część lub cały przychówek pokonanej samicy. Resztę, a niekiedy nawet wszystkie „sieroty” zabiera na swe „barki” i dźwiga dalej wraz ze swoją dzieciarnią.

Tasiemiec kręcka jest jednym z groźniejszych pasożytów psa i owcy. Pies, zwłaszcza owczarek, lis albo wilk — oto właściwi tego pasożyta żywicieli. W ciele owcy natomiast przechodzi ów płazińcowaty robak jedynie swój rozwój. Tasiemiec kręcka ma ok. 35 do 40 cm, czasem jednak dochodzi do 1 m. długości. Zbudowany jest z małej główki, opatrzonej czterema przyssawkami, jako też pod-



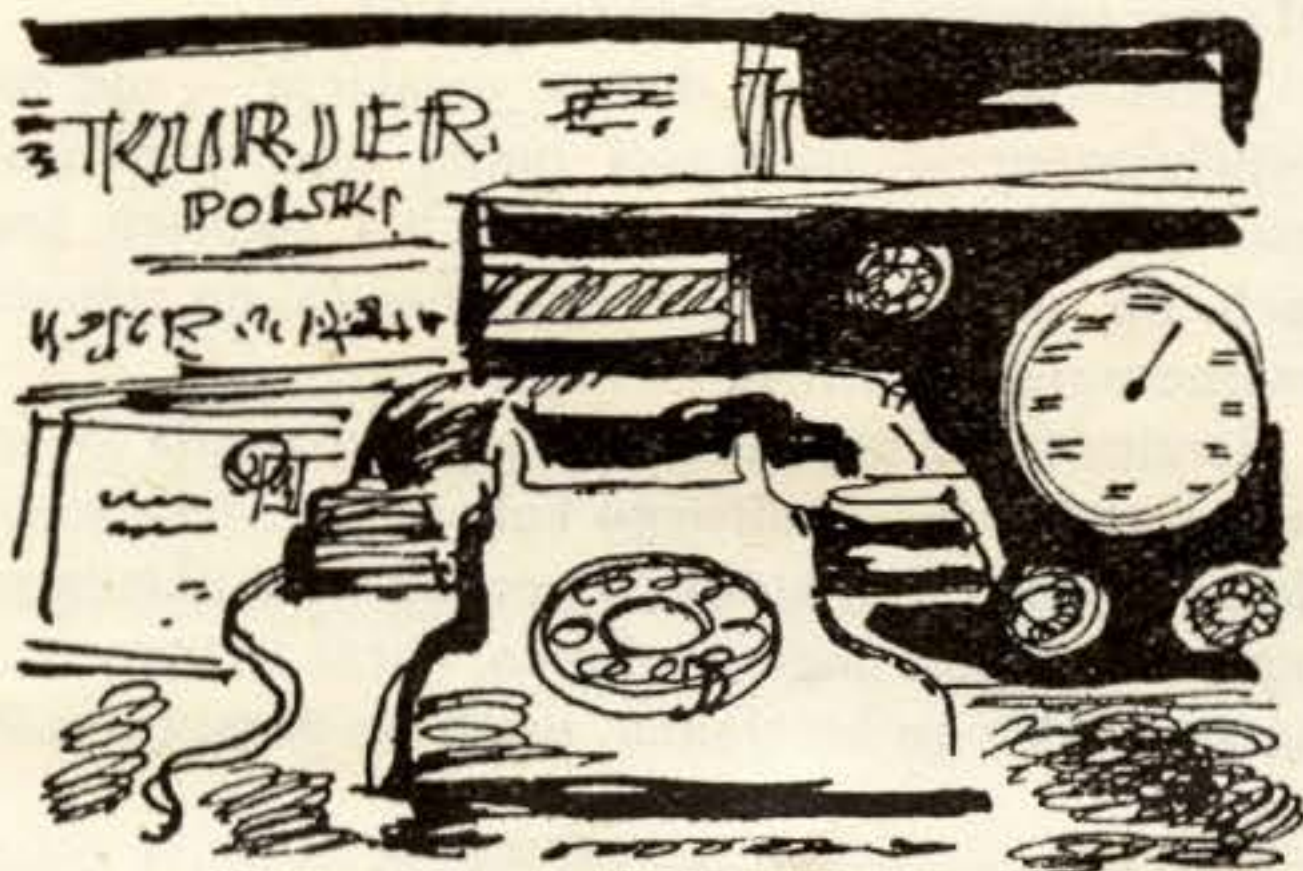
wójnym wieńcem 24 do 32 haczyków, służących do przyczepiania się do ścian układu pokarmowego psa, oraz z około 200 członów, coraz to szerszych ku tyłowi. Rozwinięte człony zawierają mniej więcej po 10.000 jajeczek, wydalanych co pewien czas wraz z odchodami przez zarażone zwierzę. Jeśli przyjmiemy, że z owych dziesięciu tysięcy jaj rozwinię się tylko 200, to i w tym wypadku rozrodczość pasożyta jest ogromna. W miarę odrywania się starych, powstają tuż za główką nowe człony. Tasiemiec więc stale się „odmładza”. Jajeczka, które wydostały się z ciała psa na murawę pastwiska, przedostają się wraz z paszą do układu pokarmowego owcy. W ciele owcy przeobrażają się w postać larwalną, t. zw. finę, która przenika do naczyń krwionośnych i wędruje z prądem krwi po całym ciele tegoż pośredniego żywiciela.

Z czasem osiada w mięśniach, wątrobie i t. d. zwiędnięcia, gdzie zamiera.

Skoro jednak dotrze do mózgu owcy, zwłaszcza młodej, rozwija się tu dalej, a rozwój ten, jak i duża ilość pasożytów wywołuje osobliwe skutki: zataczanie się zwierzęcia, jakby kołowanie (stąd nazwa pasożyta), przy czym dochodzi do utraty świadomości i t. p. objawów. W końcu zwierzę osłabione pada a nierzadko ginie. Pies, albo lis, szakal, lub wilk, zjadłszy z kolei „na surowo” głowę, ściśle biorąc: mózg owej nieszczęsnej młodej owcy (stare są odporniejsze i chorobę zwykle przetrzymują) zaraża się pasożytami, które rozwinawszy się już zupełnie, sadowią się na dłuższy pobyt w układzie pokarmowym wymienionych zwierząt mięsożernych.

S.G.M.A.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA



WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Z chwilą wygaśnięcia mandatu brytyjskiego, Żydzi palestyńscy, opierając się na rezolucji UNO ogłosili Palestynę państwem niepodległym pod nazwą Izrael. Ben Gurion, dotychczasowy Prezes Agencji Żydowskiej, został pierwszym premierem państwa. Izrael zwrócił się natychmiast do wszystkich państw reprezentowanych w UNO o uznanie. Pierwszym państwem, które de facto uznało istnienie Izraela były Stany Zjednoczone A. P., a za nimi Rosja, Polska i wszystkie kraje bloku sowieckiego. W Polsce ma zostać otwarta Ambasada izraelska a w większych miastach konsulaty.

Nowe państwo niestety już przy narodzinach napotkało na bardzo poważną opozycję ze strony wszystkich granicznych państw arabskich, które wraz z tubylczą ludnością arabską postanowiły nie dopuścić do zagarnięcia Palestyny przez Żydów. Prawie ze wszystkich stron maszerują w głąb Palestyny kolumny arabskie. Jerozolima sama jest polem najcięższych walk. Usiłowania

UNO w kierunku doprowadzenia do chwilowego choćby zawieszenia broni, jak dotychczas nie dały żadnego wyniku.

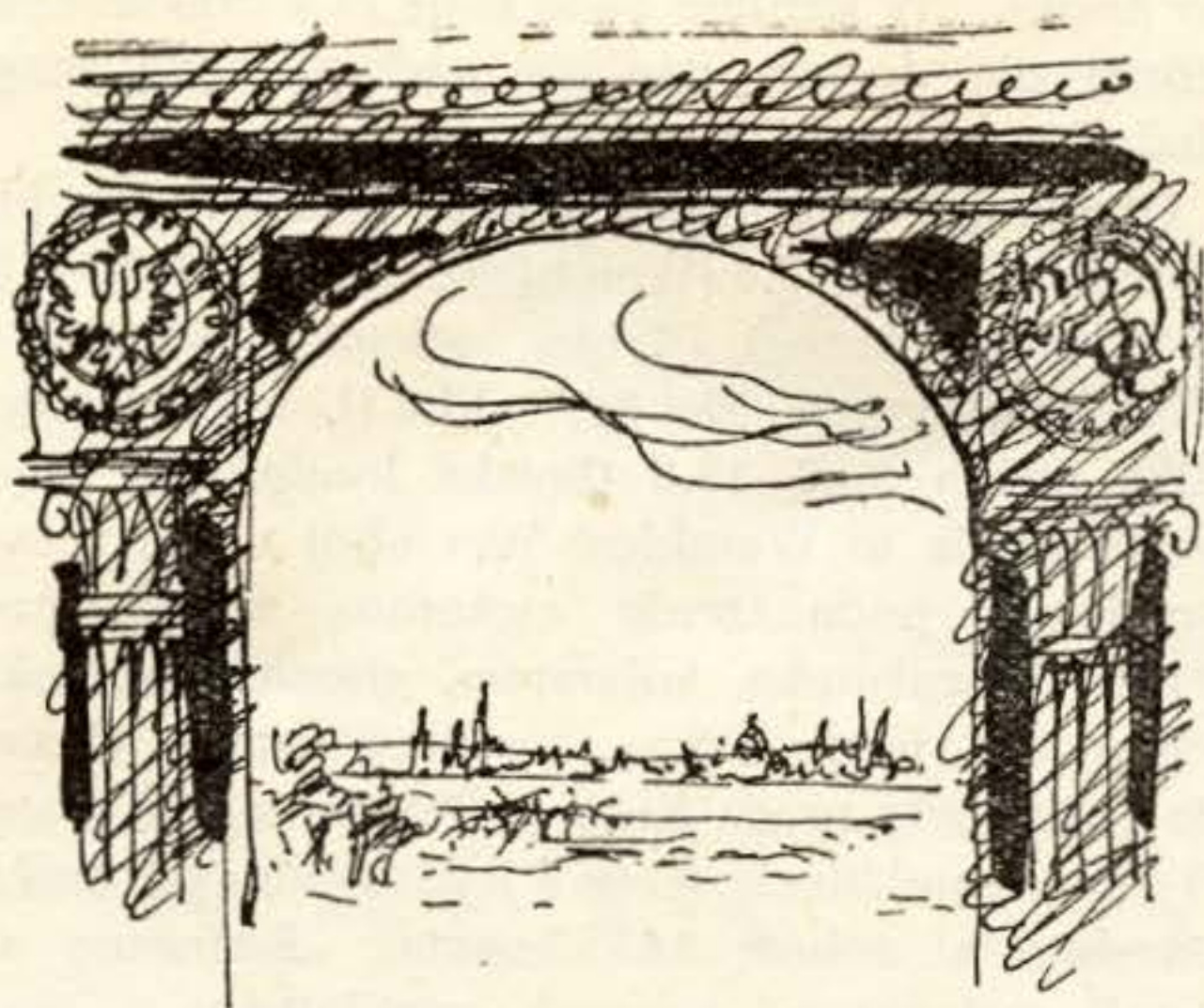
Hr. Bernadotte, znany na całym świecie negocjator z okresu ostatnich miesięcy wojny, został uproszony przez UNO na stanowisko rozjemcy między Żydami i Arabami. Rola, jakiej się podjął ten popularny i ceniony powszechnie Szwed, nie jest łatwa.

Partia Pracy brytyjska, odbyła w okresie Zielonych Świąt swą droczną konferencję. Wprawdzie tegoroczny zjazd był bardziej burzliwy niż poprzednie i kierownicy organizacji partyjnej wysłuchali niejednej gorzkiej uwagi, to z drugiej strony ogromna większość zebranych potwierdziła w głosowaniu wytyczne polityki wewnętrznej i zagranicznej Rządu.

Gorączka przedwyborcza w St. Zjednoczonych stale wzrasta. Szanse Prezydenta Trumana zmalały ostatnio bardzo. Ostatnio wśród licznych kandydatów na Prezydenta najbardziej popularnym wydaje się republikański senator Vandenberg.

Rządy Danii i Norwegii zwróciły się do St. Zjednoczonych z prośbą o pomoc w zakresie uzbrojenia ich armii.

W Hadze odbył się Kongres Unii Europejskiej, organizacji zapoczątkowanej przez Churchilla a rozprzestrzenionej prawie we wszystkich wolnych krajach. W Kongresie wzięli również udział działacze emigracyjni krajów z „poza kurtyny”.



Z KRAJU

Powrót cennych dzieł sztuki. Wśród rewidykowanych ostatnio przez Muzeum Narodowe zbiorów sztuki znajduje się wiele cennych eksponatów pochodzących nie tylko z Muzeum Narod., ale i Zamku Królewskiego w Warszawie, z Wilanowa, oraz z różnych zbiorów publicznych i prywatnych. Jest to ceramika m. in. z fabryki w Korcu, fajanse maurytańskie i hiszpańskie z XV i XVI w., majolika włoska z XVI—XVIII w., wazony fajansowe króla Stanisława Augusta, oraz cenne brązy z XVIII w. itp.



KRONIKA SPORTOWA

POLSKA ODZNAKA SPORTOWA

Na kilka lat przed wojną ustanowiono w Polsce Państwową Odznakę Sportową, znaną w skrócie pod nazwą POS, dostępną dla wszystkich, którzy zdobywając odpowiednie minima sprawności fizycznej, mogli w ten sposób zadokumentować swą przynależność do wielkiej rodziny sportowej, a jednocześnie spróbować swych sił i zdolności na boisku, pływalni, czy strzelnicy.

Kiedy dziś Polska Rada Wychowania Fizycznego i Sportu, działająca na obczyźnie w Londynie, wskrzesza tradycję tej odznaki, która nazywać się będzie „Polską Odznaką Sportową”, przyświecają

Opera na Wybrzeżu. Na Wybrzeżu czyni się przygotowania do uruchomienia opery, której siedzibą letnią będzie prawdopodobnie Sopot (opera letnia), zimową zaś odbudowujący się Teatr Wielki w Gdańsku. Przystąpiono już do organizacji chóru operowego; czyni się też wstępne przygotowania do stworzenia baletu.

Konkurs Związku Plastyków. Na zlecenie Nacz. Rady Odbudowy Warszawy Związek Polsk. Art. Plastyków rozpiął konkurs na kartusz-tablicę, która będzie wmurowana w każdy odbudowany i na nowo wybudowany dom w Warszawie. Tablica taka ma służyć do utrwalenia inwentaryzacji zniszczeń dokonanych w Warszawie przez hitlerowców oraz do unaocznienia dzieła odbudowy i przebudowy miasta.

Wynik konkursu na powieść dla dzieci. Jury Konkursu Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” na powieść dla dzieci, na który nadesłano 92 prace, przyznało następujące nagrody: 2 równorzędne po 50.000 zł. J. Korczakowskiej za powieść „Pałac pod gruszą” i K. Dębskiej za powieść „Kwiaty matki”, oraz 2 równorzędne dalsze nagrody B. Brodeckiej za powieść „Daleka droga przed nami” i K. Kieniewiczowi za „Psy wielkiego Wau”. Ponadto jury wyróżniło 7 prac, które wraz z nagrodzonymi zostaną wkrótce wydane.

jej cele trochę inne. Jesteśmy dziś rozrzućeni po świecie, nie zawsze mamy możliwość podkreślania swej jedności i łączności. Polska Odznaka Sportowa wraz z dyplomem, która znajdzie się w posiadaniu Polaka bez różnicy wieku i płci, zdolnego do pewnego wysiłku sportowego, będzie tą oznaką łączności między rodakami nie tylko tu w W. Brytanii, ale mamy nadzieję, na całym świecie, bo dzięki Światowemu Związkowi Polaków Zagranicą organizacji, która ma swe komórki wszędzie tam gdzie są Polacy, będzie ona rozprowadzona po tych terenach.

W specjalnych warunkach naszego życia, gdy na pewno niejednym z chłopców czy niejedną z dziewcząt tęskni za uprawianiem sportu — zwłaszcza w tym kraju, gdzie dokoła siebie widzi te wielkie ilości stadionów, boisk, kortów tenisowych, a przede wszystkim wspaniałych trawników, na których dzieci angielskie grają w piłkę — możliwość ubiegania się o odznakę sportową stwarza dla nich warunki pierwszego startu, spróbowania swych sił, zorientowania się w swych możliwościach i pierwszej rywalizacji. Ze względu na stosunkową łatwość minimów o odznakę tę powinni ubiegać się wszyscy. O odznakę tę ubiegać się może każdy Polak powyżej lat szesnastu i Polka powyżej lat

piętnastu, przyczym dla mężczyzn stworzono dwie klasy od 17 do 32 lat i od 33 w górę, dla kobiet jedna klasę od 16 lat w górę. Zdobywcy odznaki otrzymują znaczek metalowy oraz dyplom. Próba odbywa się w ciągu kilku dni w terminie i miejscach ustanowionych przez organizacje upoważnione do przeprowadzania sprawności. O terminach tych będą mogli czytelnicy nasi dowiedzieć się listownie w redakcji pisma.

Każdy ze stających do zawodów przechodzi przedtym badanie lekarskie. Próba składa się z pięciu konkurencji: 1. bieg 100 m (minima dla chłopców 15 sek.), 60 m. dla kobiet (min. 11 sek.), 2. 1500 m. (6 min.), dla kobiet albo 300 m. (1 min. 15 sek.), albo marsz 8 km. (1 g. 30 sek.), 3. skok w dal (4 m. 20) albo wzwyż (1 m. 25), dla kobiet w dal (3 m.), albo wzwyż (80 cm.), 4. rzut granatem (35 m.), albo kulą (7 m.), albo dyskiem (20 m.), dla kobiet kula (6 m.), albo dysk (18 m.), 5. pływanie 100 m. na wodzie stojącej w dowolnym czysie, albo 200 m. na wodzie bieżącej, albo jazda na rowerze 16 km. w 1 g. 10 min.

Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi powitają z radością daną im możność uczestniczenia w pierwszej rywalizacji sportowej.

XIV OLIMPIADA

29 lipca na stadionie w Wembley (północna część Londynu) rozpoczną się XIV z kolei, a pierwsze po wojnie Igrzyska Olimpijskie. Nawiązują one do tradycji odbywanych co cztery lata w starożytnej Grecji wielkich zapasów sportowych i od chwili ich wznowienia w roku 1896 są zawsze największym sportowym świętem w czasie którego świat zapomina, niestety na krótko, o dzielących go różnicach i tłumnie obsyła Igrzyska najlepszymi sportowcami, a każde państwo marzy o zdobyciu jak największej ilości nagród.

Olimpiada londyńska zgromadzi 58 narodów, choć do ostatniej chwili nie będzie wiadomo, czy państwa z za t. zw. „żelaznej kurtyny” nie wprowadzą po raz pierwszy polityki do tego święta sportowego i nie wycofają swych drużyn, zwłaszcza że Rosja nie bierze udziału w nich, nie należy bowiem, zgodnie ze swym ogólnym stanowiskiem, do żadnej międzynarodowej federacji.

Tegoroczna Olimpiada stać będzie napewno pod znakiem wspaniałych wyników i przewagi Amerykanów (jeśli chodzi o lekko-atletykę), gdyż co chwila nadchodzą stamtąd wiadomości o nowych rekordach, a ponadto jest to jedyny w tej chwili kraj, w którym sportowcy mają odpowiednie warunki do treningu, odżywiania się itd. Fakt że przebywamy w Londynie akurat w chwili, gdy odbywa się tu Olimpiada, nie wpłynie niestety na to, że będziemy mogli łatwo ją oglądać. Mało kto ma bilet wstępu, które zamawiać trzeba było przed pół rokiem, a głównie sprzedawane są dla zagranicznych turystów, bo ci wwożą pieniądze

do Anglii. W każdym bądź razie ci z czytelników, którzy nie dostaną się na stadion, będą mogli śledzić przebieg Olimpiady przez radio.

Obejmuje ona następujące konkurencje: pływanie od 29.7.—7.8.(Wembley), zapasy 30.7—5.8.) (Harringay Arena), lekka atletyka 30.7—7.8. (Wembley), szermierka 30.7—13.8 (London Venue), piłka nożna 30.7—13.8 (boiska londyńskie, finały na stadionie w Wembley) pięciobój nowoczesny, strzelanie, podnoszenie ciężarów, wioślarstwo, kajaki, koszykówka, kolarstwo, gimnastyka, boks, żeglarstwo, jazda konna, wystawa sztuki. Otwarcie Olimpiady przez Króla odbędzie się w piątek 29 lipca, zamknięcie wraz z jeździeckim pucharem narodów w sobotę 14 sierpnia. Będziemy się starali zorientować naszych czytelników w szansach i możliwościach poszczególnych zawodników, ale uczynimy to przed samymi Igrzyskami, gdyż narazie zawodnicy ukrywają jeszcze swą formę, a z za oceanu przychodzą tylko wiadomości o nowych rekordach i wypływa coraz to inne nazwisko i nowy wynik.

PUHAR DAVISA

W r. 1900 Amerykanin Davis ustanowił puchar na rozgrywki tenisowe między Ameryką a Anglią. Z biegiem lat o puchar zaczęli się ubiegać teniści innych państw, aż stał się on najpopularniejszą imprezą tenisową, w której biorą udział reprezentacje wszystkich niemal państw. Finalistą europejskim pucharu po wojnie byli w r. 1946 Szwedzi, w r. 1947 Czesi. Finalista europejski gra z finalistą strefy amerykańskiej, którą jest Australia, a zwycięzca z posiadaczem pucharu za ubiegły rok, obecnie St. Zjednoczonymi.

W tym roku rozgrywki doprowadzono już do ćwierćfinałów i w połowie czerwca spotkają się kolejno: Holandia—Anglia, Węgry—Szwecja, Włochy—Dania, Czechnosłowacja—Belgia. Niespodzianką było pokonanie Francji przez Węgrów dzięki doskonałemu Asbothowi, który wyrasta na jednego z najlepszych graczy Europy oraz zwycięstwo biorących poraz pierwszy po wojnie w turnieju udział Włochów nad Jugosłowianami, znanymi z dobrej i groźnej reprezentacji.

O ile zwycięstwa w ćwierćfinale Anglików, Włochów i Czechów są niemal pewne, to największą niewiadomą jest wynik meczu Szwecja—Węgry. Typujemy jednak do finału Szwedów i Czechów, a na finalistę — Szwedów.

W końcu czerwca odbędą się w Londynie dwa największe turnieje sezonu w Queens Club i Wimbledon (nieoficjalne mistrzostwa świata). Ze względu na to że, na te imprezy dostać się jest stosunkowo łatwo, radzimy skorzystać z okazji, by zobaczyć najlepszych tenisistów świata z Amerykanami Parkerem (polskiego pochodzenia) Brownem i Pattym, Australijczykiem Bromwichem, Szwedami, Czechami i Włochami na czele. R.M.



KĄCIK ZASTĘPOWEGO

SZTUKA TROPIENIA

Tropienie, to umiejętność odczytywania śladów, pozostawionych przez ludzi, lub zwierzęta, wnioskowanie z nich, co działo się w tym miejscu przed twoim przybyciem. Tropić to znaczy spostrzegać ślady i umieć powiedzieć, co one znaczą.

Można się tropieniem zajmować, jak „sztuką dla sztuki” ale tylko do czasu, gdy nabierzesz jakiejś takiej wprawy w odcyfrowaniu znaków, pozostawionych na ziemi i zieleni przed tobą. Później musisz się starać znaleźć praktyczne zastosowanie swojej wiedzy przy ćwiczeniach, przy udzielaniu informacji osobom trzecim itp. Wtedy dopiero umiejętność tropienia da ci pełną satysfakcję.

NA TROPIE CZŁOWIEKA

Na pierwszy ogień twoich badań pójdą ślady ludzkie. Nie trudno jest rozróżnić ślady mężczyzny, kobiety i dziecka. Bacz jednak, byś nie mieszał podobnych do siebie śladów dwóch mężczyzn — drobne uszkodzenia podeszwy, kształt obcasa będą tu znakami rozpoznawczymi. O tym, jak poznać człowieka biegnącego, idącego z ciężarem, kulejącego — musisz się sam dowiedzieć na podstawie własnych doświadczeń — możesz zacząć od własnych śladów, pozostawionych na wilgotnej ziemi.

Z kolei przyjdzie czas na naukę poznania, jak dawno został pozosta-

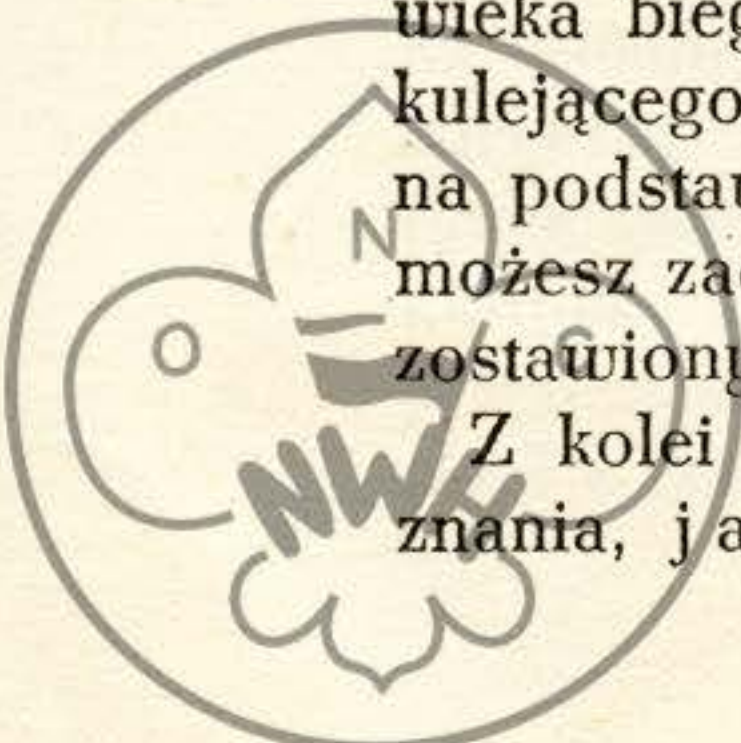
wiony ślad. Czy spadła już na niego rosa i zawiął go wiatr, czy też jest całkiem świeży?

Uzależnione to jest od dwóch przede wszystkim warunków: rodzaju podłoża i pogody. Inaczej zachowa się ślad odcisnięty na miękkiej ziemi, inaczej na piasku lub trawie. Długo będzie się utrzymywał, gdy został odcisnięty po deszczu i nie narażony więcej na opady atmosferyczne; deszcz (na glinie) i wiatr (na piasku) bardzo szybko zetrą trop. Badając więc ślady, trzeba wziąć pod uwagę, jaka ostatnio była pogoda i jak reagował na nią teren. Trzeba wreszcie — i to jest najważniejsze — mieć w tym względzie trochę doświadczenia. Odcisnij więc parę śladów w jakimś spokojnym miejscu i obserwuj ich zmiany w ciągu kilku dni i przy różnej pogodzie, a będziesz potem wiedział, ile może mieć ślad napotkany na drodze.

Wreszcie musisz sobie zadać trud zbadania, jakie ślady zostawiają kroki ludzkie na trawie, na gęstym poszyciu leśnym itp. Tu już trzeba badać, czy nienaruszone są źdźbła i gałązki, czy przydeptana trawa nie nabrała innego odcienia barwy. Ślady, pozostawione na trawie, są bardzo nietrwałe — śpiesz się więc!

Na drodze — oprócz ludzkich śladów — będziesz badał, co tędy jechało, w którą stronę i kiedy?

Ślady kopyt konia odciskane są parami. Koń podnosi równocześnie prawą przednią i lewą tylną nogę i na odwrót. Od-



cisk nogi tylnej wypada zawsze nieco dalej niż ślad nogi przedniej, postawiony w poprzednim kroku. Ślady konia, idącego krokiem, będą od siebie w odległości 80 — 90 cm. W truchcie ślady podobne, ale oddalone od siebie 120—150 cm. W kłusie pojedyncze, a potem ich parę. Odciski tej samej nogi przedniej będą w odległości 200 cm. od siebie. Wreszcie w galopie ślad każdej nogi znajdziemy osobno.

Przy tropieniu konia zwróć uwagę na to, czy był on podkuty i w jakim stanie znajdowały się jego podkowy. Koń kulawy podnosi nogę kulawą do długiego kroku, a zdrową nogą robi krok mniejszy. Zdrowa noga odciska również głębiej swój ślad. W miejscach postoju, przy drzewach i słupach, koło których koń przechodził, uważaj, czy nie został po nim włos z grzywy lub ogona, lub sierść, któraby pomogła określić maść konia.

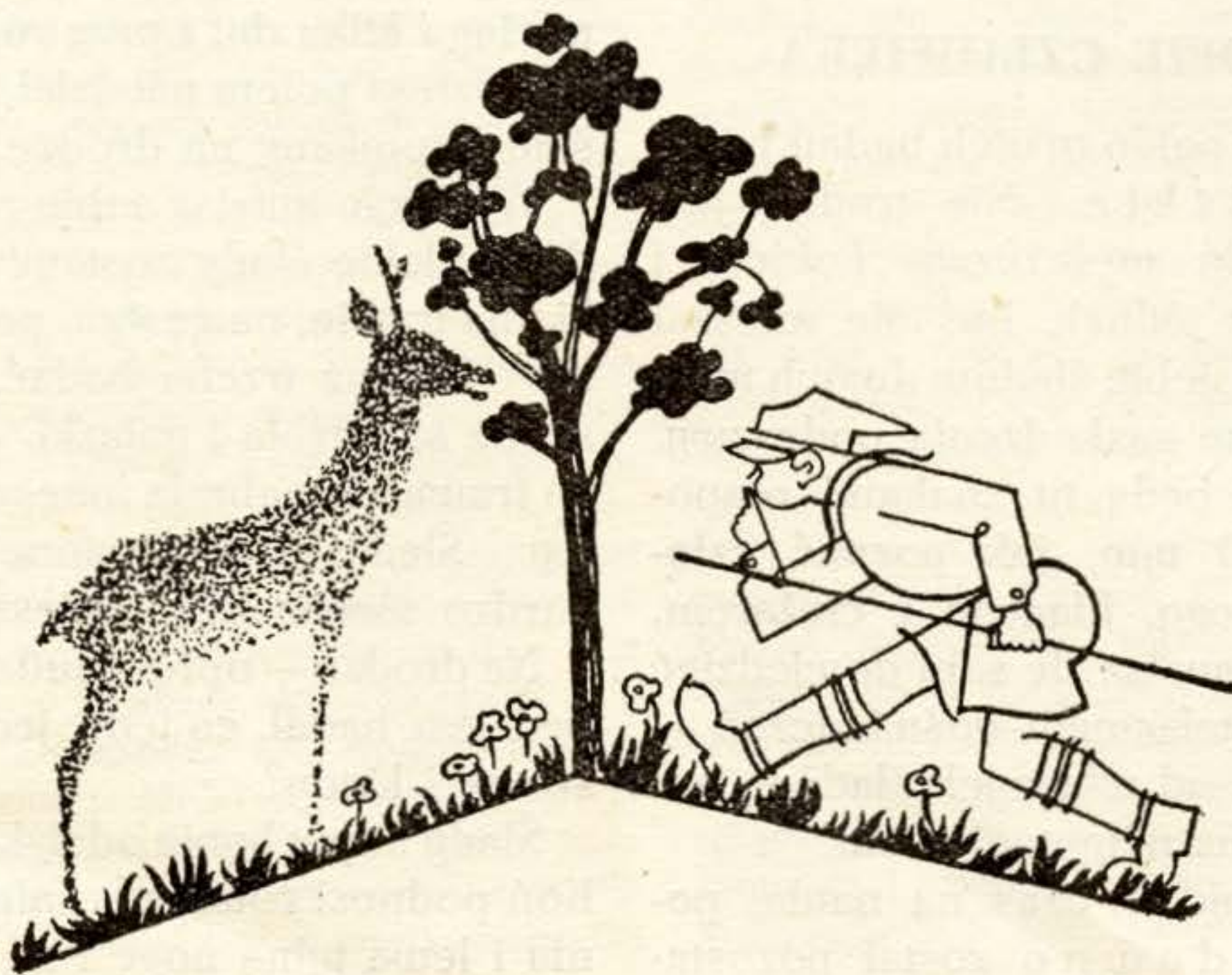
Najważniejszą rzeczą do stwierdzenia przy spotkaniu śladu jakiegoś pojazdu jest jego kierunek i szybkość jazdy. Przy pojazdach, zaprzężonych w konie, końskie ślady pokażą ci to, ale za to trzeba zobaczyć, czy był to powóz w jeden lub dwa konie zaprzężony, lekka bryczka

lub wóz chłopski. Szerokość śladu, rozstawienia śladów wszystkich czterech kół, sposób zaprzężenia konia (np. wozy wiejskie, jednokonne ciągnie koń zaprzężony z boku centralnie położonego dyszla; bryczkę ciągnie koń między dwoma dyszelkami bocznymi itp.), mogą ci dać odpowiednie wskazówki.

Staraj się poznać nie tylko, jaki był wóz, ale także czy i czym był naładowany. Może znajdziesz jakie okruchy na drodze, które ci to powiedzą. Koła aut i rowerów wyrzucają, szczególnie na ziemi błotnistej, odpryski ku tyłowi. Po sposobie ułożenia tych odprysków można rozpoznać kierunek jazdy.

Na nieutrzymanej drodze koła wyrzucają nieraz drobniejsze kamienie i popychają je do tyłu — położenie takiego kamyka w stosunku do jego starego łożyska daje również wskazówkę co do kierunku jazdy. Nie należy również zapominać o przepisach drogowych — jedzie się stale prawą stroną drogi, a wymija się na lewo. To też nas może zorientować.

Stwierdź jaki był rodzaj auta; po rozpryskach — szczególnie na kałużach i głębokości kolein — odgadnij jego szybkość.



ŻYCIE HARCERSKIE

BELGIA

Harcerstwo polskie w Belgii nieliczne jest wprawdzie, ale bardzo dobrze pracuje. W maju odbyła się odprawa instruktorów i kierowników pracy, która podsumowała dotychczasowe wyniki i wytknęła kierunek pracy na przyszłość. Odprawie przewodniczył dh. hm. F. Gładki.

Harcerze z Drużyny Winterslag urządzili wycieczkę w dniu 16 maja do drużyny w Eidsen. W dniu 16 maja odwiedzili również Eidsen biorąc udział w poświęceniu sztandaru Tow. „Św. Barbary.”

Drużyna Harcerek z Brukseli urządziła podczas Zielonych Świąt 3-dniowy obóz.

HISZPANIA

Z powodu wyjazdu drużyny Jaźwińskiej, drużynowej Drużyny Harcerek im. E. Plater w Barcelonie, stanowisko to będzie obsadzone przez inną drużynę.

Opiekunem Drużyny męskiej im. Zawiszy Czarnego w Barcelonie, został niedawno przybyły do Hiszpanii dh. H. R. Rzędowski.

Obie drużyny nawiązały kontakt ze skautami francuskimi w Barcelonie. Przyjaźń pogłębia się w czasie wspólnych wycieczek, podczas których harcerze obu narodowości przeprowadzają gry i ćwiczenia polowe.

Z okazji dnia św. Jerzego urządzono wspólne ognisko w czasie którego harcerki odtańczyły kilka tańców ludowych oraz razem z harcerzami odśpiewały kilka pieśni polskich. Występy naszych harcerzy spotkały się z bardzo miłym przyjęciem uczestników ogniska wśród których było wielu Hiszpanów oraz przedstawiciele miejscowej kolonii polskiej i francuskiej.

W. BRYTANIA

Harcerze w Wielkiej Brytanii przeżyli maj pod znakiem „Zielonego Złazu”, który odbył się w miejscowości Southrop w czasie Zielonych Świąt. Zarówno uczestnicy jak i organizatorzy Złazu określają imprezę jako bardzo udaną i uważają że bardzo, poważnie przyczyni się do ożywienia i umocnienia życia harcerskiego na terenie Wyspy.

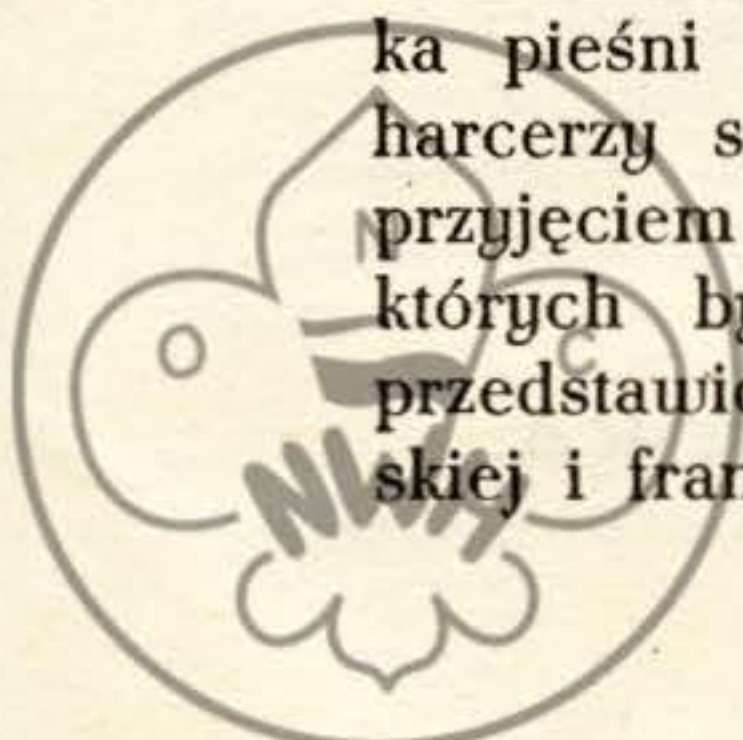
Dowcipna statystyka, którą podaje pisemko Komendy Harcerzy W. Brytanii „Bądź Gotów” w ten sposób w liczbach ujmuje życie złazowe:

Uczestników było:

pierwszego dnia	100
drugiego dnia	120
trzeciego dnia	134
w tym członkówdrużyn	87
kierowników pracy	23
Komenda Złazu	4
Anglików	16
gości	4
namiotów	21
bramek obozowych i podob.	3
masztów	2
zbitych talerzy, kubków itp.	36
wypadków śmiertelnych (w grze nocnej)	17

Jedną z największych atrakcji Złazu był bieg. Nie był łatwy jeśli się zważy, że na jednej pr eszkodzie (2) trzeba było dokonać takich bohaterских czynów: Rozbić namiot — na czas. Wiązać liny. Zmierzyć drzewo, szosę. Określić północ. Odpowiedzieć bez zająknięcia na pytania: Kto jest Przewodniczącym ZHP, Komendantem Harcerzy w W.B. Drużynowym.

Komenda Harcerzy w W. Brytanii, ośmielona powodzeniem Złazu, pełną parą zabiera się do organizacji Złotu. Ale o tym potem.



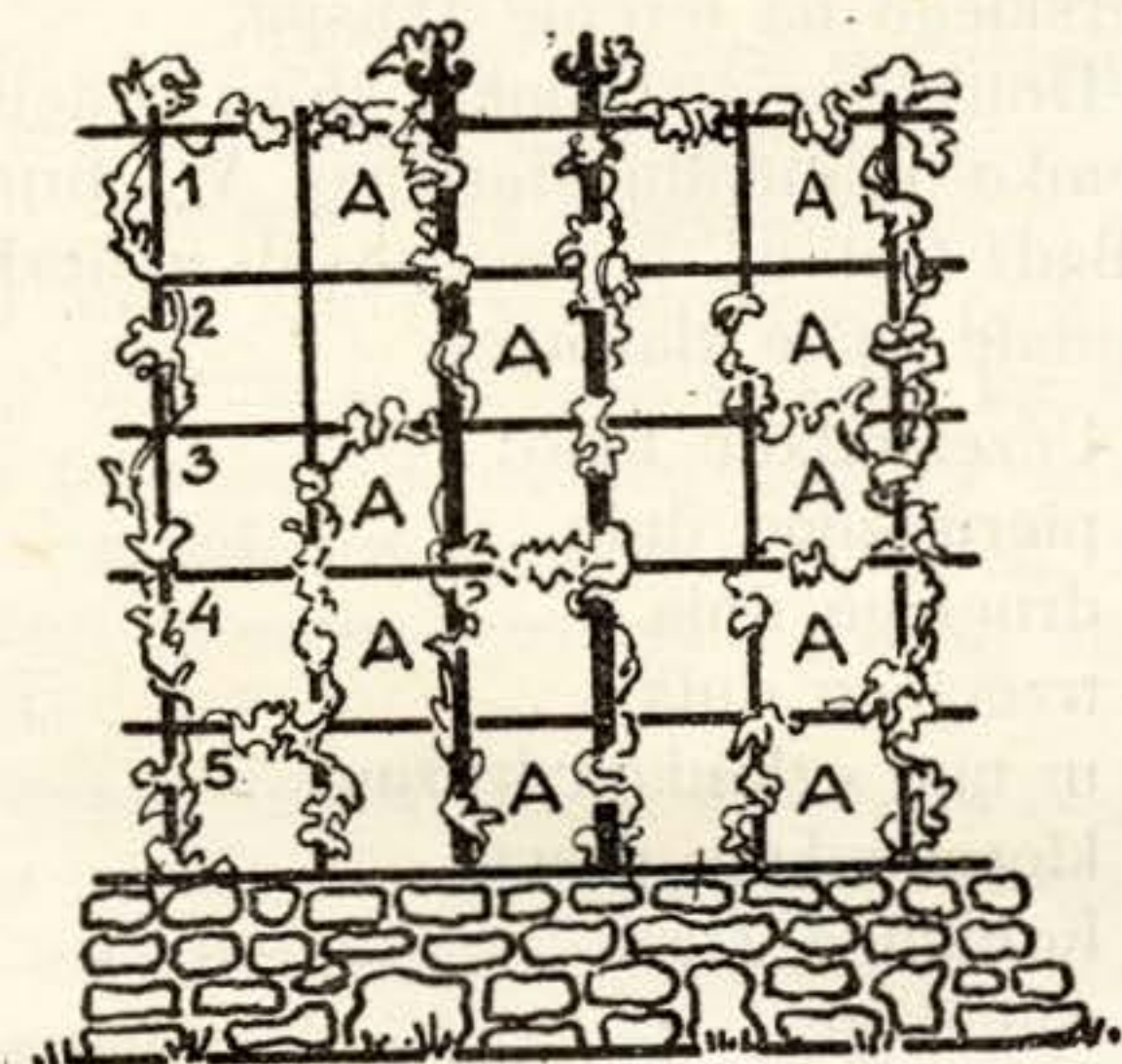
SZWECJA

Jak się dowiadujemy, w drodze na Zjazd Starszoharcerski do W. Brytanii znajduje się delegacja ze Szwecji. Już z góry cieszymy się na to spotkanie. Przy tej okazji będziemy mogli pogra-

tulować druhowi hm. Tomczakowi Feliksowi który jako absolwent Sztokholmskiego „Tekniska Institut” otrzymał tytuł Inżyniera „maskin och mekanisk verkstad”.

KRZYŻÓWKA

W pięć poziomych wierszy ustawić słowa pięcioliterowe, aby w rzędzie środkowym czytając z góry na dół — odczytać polską rzekę na Zachodzie.



ZNACZENIE SŁÓW.

1. Mebel do siedzenia w szkole.
2. Inaczej dom wiejski.
3. Żeńskie imię, bardzo czczone.
4. Najbliższa osoba w każdej rodzinie.
5. Inaczej sala szkolna.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA

Z pierwszych liter imion, oraz z podanych nazwisk odgadnąć 3 miasta w górach, do których jadą ci trzej panowie.



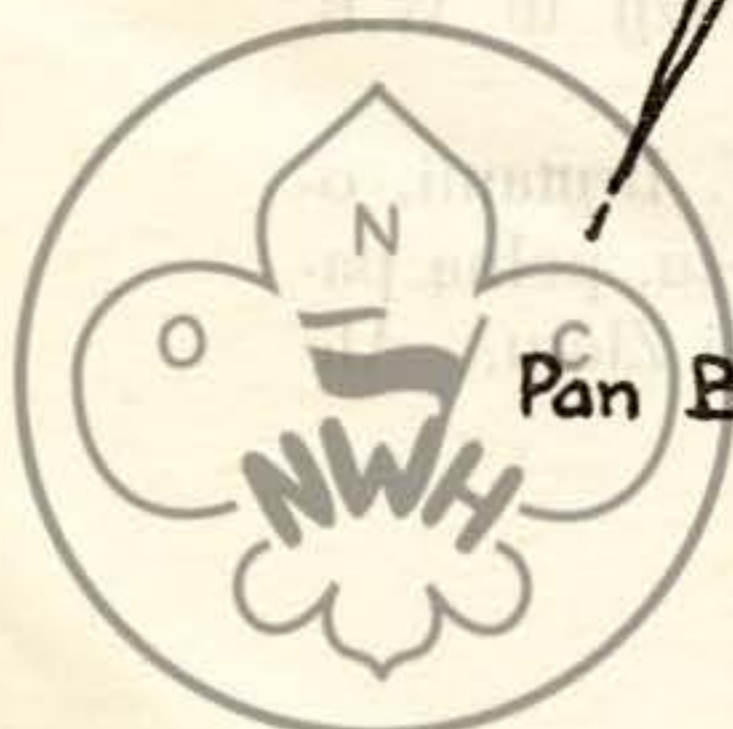
Pan B. ARAK



Pan A. RYNCKI



Pan ZAN-EPOKA



archiwum

RZECZY NOWE, CIEKAWE, ZABAWNE...



13-letnia Angielka tropiła dwóch podejrzanych o kradzież osobników tak skutecznie, że dostali się w ręce policji. Donatilla Green zaczęła „bawić się w detektywa”, gdyż zastanowiły ją pukania w ścianę, łączącą jej sypialnię z niezamieszkałym domem. Idąc ulicami Londynu w ślad za złodziejami, dotarła aż do kawiarni, skąd zatelefonowała do policji.

Henryk Sztompka, jeden z najbardziej uzdolnionych pianistów polskich, słynny odtwórca Chopina, grał w Londynie na fortepianie 100 lat temu używanym przez Chopina. Recital odbył się dokładnie w 100 lat po przybyciu Chopina do Londynu.

Mary Mc Bride, głośna komentarka radiowa amerykańska, która podczas pobytu w Oslo uzyskała audiencję u Króla Haakona, wykazała w drodze na to spotkanie, pewne, „powiedzmy . . .”, **roztrzepanie**,“ zapomniała bowiem rękawiczek, zgubiła płaszcz, oberwała rąbek u sukni i przybyła do pałacu o 8 minut po terminie. Król był jednak wyrozumiały, dziwił się tylko zapewne, kto uczył tę damę porządku.

Kathie Lahm wystąpiła do sądu w Alabamie z procesem o **odszkodo-**

wanie 100.000 dol. przeciwko stacji radiowej NBC. Wysiadając na stacji w S. Francisco w czerwonym kapeluszu na głowie, została napadnięta przez tłum, skopana, zbita, zepchnięta na peron w strzępach ubrania. Jak się później okazało była to pomyłka. Ochochy tłum, byli to statyści oczekujący na niejaką „Mrs Raleigh”, bohaterkę audycji radiowej, która miała ukazać się właśnie w czerwonym kapeluszu. Realizm aktorów będzie dużo kosztował rozgłośnię.

Złodziej na ulicy Londynu ukradł rowerek dziecinny. Kradzież zauważyła gromada Zuchów, którzy wraz ze swym wodzem kroczyli w kierunku pobliskiego parku. Natychmiast cała gromada z piskiem i krzykiem puściła się w pogon za złodziejem. Efekt pogoni: złodziej zatrzymany, rower odebrany.

Niejaki p. **Squire**, który po nadużyciach podatkowych w Anglii uciekł do Meksyku, został aresztowany przez tamtejszą policję i osadzony w więzieniu. Jak mu się tam powodzi? Raczej nieźle. Celę ma dużą do połowy odsłoniętą, aby mógł korzystać ze słońca i opalać się. Rano poddaje się zabiegom łaźni tureckiej. Jedzenie najbardziej luksusowe przynoszą mu z najlepszych restauracji. Codziennie odwiedza go żona, a każdego popołudnia ma szereg wizyt z miasta. Określa warunki jako dobre, tylko nieco monotonne.

W pewnej miejscowości w Południowej Afryce, pacjent **chory na serce**, wyszedł od lekarza, który nakazał mu unikanie wszelkich wzruszeń. Po drodze do domu: 1) wyłamał drzwi i uniemożliwił samobójstwo, 2) gonił i dogonił jadącego z nieprzepisową szybkością szofera, 3) pomagał przy nagłym

wypadku i 4) wyżył po tym wszystkim.

W miejscowości Champaign (Illinois USA) pewien jegomość w ciągu trzech lat bezskutecznie starał się hodować **szparagi**. Wreszcie zrezygnował i przeprowadził w tym miejscu asfaltową ścieżkę. W tym roku na wiosnę z niebyłe jakim zdziwieniem zauważył szparagi przepychające się przez popękany asfalt.

W. C. Wingo z Memphis założył światła na swej elektrycznej maszynie do **strzyżenia trawy** i robił to zwykle wieczorami. Nie chcąc jednak tracić swego ulubionego programu radiowego, wyposażył maszynkę również w odbiornik radiowy.



Indyczka, wytresowana przez Mrs. Jeffries z Purley (Surrey, Anglia) jest prawie tak mądra jak pies, kot, czy inne zwierzę domowe. Pije kawę i herbatę, śpi na kanapie, a nawet zasiada do stołu w dzień Bożego Narodzenia w tradycyjnym papierowym kapeluszu na łebku i czerwoną wstążką na szyi. Czasem wyprowadzana na spacer przez swą właścicielkę, kroczy dumnie na lince po ruchliwym chodniku miasta.



T. BIELAWSKI (Technical School Oundle Northants) nadesłał nam miły wiersz który niestety z uwagi na pomyłkę w adresie wędrował zbyt długo i nie mógł znaleźć się w numerze majowym.

Pamiętam, gdy byłem mały,
Wraz z dziećmi z naszej dzielnicy,
Na święto 3 Maja
Biegłem za wojskiem ulicą.
Żołnierze szli równym krokiem,
Orkiestra marsza wciąż grała
A serce moje dziecięce
Radością się wielką ścisnęło.

Myśl jest ładna, należałoby jednak nieco popracować nad formą. Proszę nadesłać jeszcze jakąś próbkę prozy.

Dh J. JAKIMOWICZ (L'Abbaye de Cendras (Gard) France). — W konkursie tylko jeden błąd. Nr. 5 to ks. J. Poniatowski. Słusznie druh pisze że:

„... o Lwowie trzeba też napisać. Wspomnieć o bohaterach Lwowa, orłętach lwowskich, o tym, że w 1940 r. minęło 600 lat kiedy to „Kazimierz Wielki przyszedł z pomocą mieście”.

Oczywiście o Lwowie też napiszemy. Przewidujemy numer listopadowy jako poświęcony lwowskim wspominkom.

Basia DOMAŃSKA (Convent du Bon Sauveur HOLYHEAD Anglesey) — pieniądze przekazałem do administracji i prosiłem o wysyłanie tylko „ŚWIATA MŁODYCH”. Co myślisz, Basiu, o dziale p. t. „Sprawy dziewcząt”?

Dh BRACIK Zbigniew (97, Cite des 50 Mericourt Coron (P. de C.) France). Wszystkie odpowiedzi konkursowe bardzo dobre. Zapraszamy do dalszych konkursów. Zwłaszcza do konkursu na opowiadanie, który ogłosimy w najbliższym numerze.

Jadzia ZAWADZKA, Krystia SZCZUKA, Henia NOWAK i Rysia HOLIK (Chessington, Anglia) piszą, że:

„... bardzo się nam podobają „Sprawy dziewcząt”; chciałybyśmy, żeby można tam znaleźć więcej praktycznych wskazówek i porad co czytać i gdzie te książki można dostać. Także interesują nas robotki”.

Pomysły przekazuję Redaktorce „Spraw”, myślę, że je wykorzysta już w najbliższym numerze.

Puchacz

ŚWIAT MŁODYCH

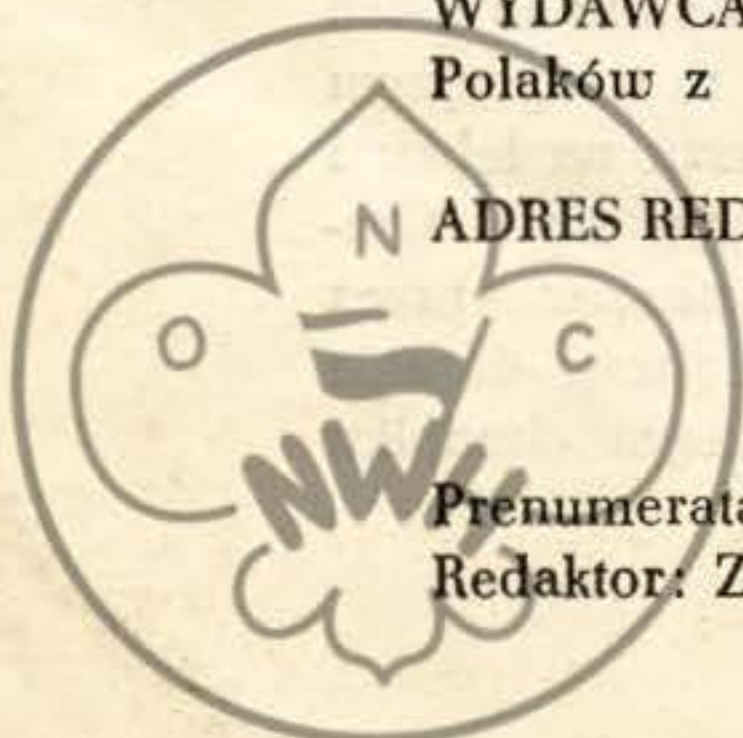
WYDAWCA: Związek Harcerstwa Polskiego, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Towarzystwo Pomocy Polakom (R. S. F. P.), Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

ADRES REDAKCJI: 45, Gloucester Road, London S. W. 7. Adres Adm.: c/o Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, 19, Redcliff Sq., London S. W. 10.

Printed for: Komitet Wydawniczy przy Zjedn. Polskim w W. Brytanii by
The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.

Prenumerata kwartalna 3 /-
Redaktor: Z. DZIEKOŃSKI

Cena numeru 1 sh.
Opracowanie graficzne: W. MARS



archiwum